



PRZYGODNIK

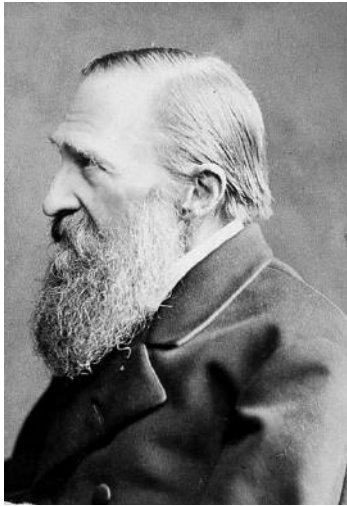
Rok X numer 7/8 (115/116)

Biuletyn Klubowy

Lipiec/Sierpień 2010 r.

Alert przed Kongresem Krajoznawstwa Polskiego (7)

Idźmy, gdzie nas oczy poniosą

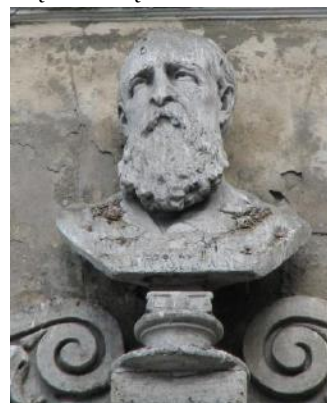


W tytule aktualnej gawędy o krajoznawstwie przytaczam słowa **Józefa Ignacego Kraszewskiego** / ur. 28 VII 1812 - zm. 19 III 1887/ zaczerpnięte z jego książki *Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy*, będącej swoistym pamiętnikiem podróży odbywanych przez kilka lat począwszy od 1834r. w celach wyłącznie poznawczych. Swoje

przeżycia i obserwacje, oparte na szerokim tle historycznym wydał autor drukiem po raz pierwszy już w 1839r., a następnie wznowił w Paryżu 1860r. Dowodzi to, że na ten rodzaj literatury krajoznawczej, zwanej podróżopisarstwem, było zapotrzebowanie. Już wówczas zauważano, że czas szybko zmienia przestrzeń kulturową i zaciera dorobek pokoleń. *Wspomnienia* pisał Kraszewski nie dla siebie, ale dla ogółu Polaków i w tym wyraża się jego postawa krajoznawcy. Jakże wymownie rozpoczyna się jedna z jego opowieści: *Ku wieczorowi się miało, gdy przybył do miejsca osobliwego, które wam tu opisywać będę...* W innym miejscu przy opisie historycznego Czartoryska pisał: *Mieścina jest mała i nikczemna, lecz zachwycające jej położenie. Wśród pagórków, po których wielka liczba gruszy rozsypała dokola, parowy, mogiły, Styry płynący w dole przez zielone łąki, oddalone lasy czerniejące w dali – wszystko to piękny obraz składa uwieńczony kościołem i zamczyskiem na górze.* Dodajmy jeszcze do tego bardzo mądrą myśl Kraszewskiego zrodzoną na wędrownym szlaku: *Zawsze szukamy obrazów daleko za sobą, przed sobą, nigdy koło siebie. Jest urok w obcej stronie, a swoje tak się osłucha, opatrzy, spopolituje, że wręcz stracim dla niego uczucie podziwienia.* Już po tych kilku wypisach widać, że trzeba zaliczać Kraszewskiego do długiego łańcucha intelektualistów budujących podwaliny dzisiejszego krajoznawstwa. W trakcie swoich podróży po kraju autor *Starej baśni* nie rozstawał się z ołówkiem i szkicownikiem. Jako utalentowany rysownik, niczym mistrz Andriolli /1836-1896/, natychmiast przenosił na

papier zamki, kościoły, panoramy miasteczek, scenki rodzajowe, charakterystyczne typy ludzkie, itd. Nikt nie wie ile powstało tego typu „zdjęć” terenowych, ale bez wątpienia była to liczba kilku tysięcy sztuk. Był Kraszewski również niestrudzonym kolekcjonerem, nie tylko dzieł wielkich i uznanych, ale także drobnych pamiątek z miejsc swoich pobytów, a przecież to jest tak charakterystyczne dla każdego krajoznawcy. Od najmłodszych lat cechowała go niebywała dociekliwość i żądza wiedzy. Jako 14. letni uczeń Szkoły Wojewódzkiej w Lublinie inwentaryzował z własnej ciekawości nagrobki w kościołach, odwiedzał biblioteki i archiwa, chłonał wszystko, co dotyczyło przeszłości kraju ojczystego. W okresie studiów na Uniwersytecie w Wilnie pogłębiał swoje zainteresowania historyczne i dzięki temu opracował monografię tego miasta zawartą w 4. tomach. Pasji literackiej był wierny przez całe życie i jak sam stwierdzał był uzależniony od pióra. Pozostawił ok. 450 utworów literackich, ogromną liczbę korespondencji zamieszczanych w prasie i ponad 40 tys. listów, które pisał zarówno do osób utytułowanych jak i prostych czytelników. Zasadniczo związany był z polskimi kresami, z powiatem łuckim, z Wołyniem i Żytomierzem. Czuł się ziemianinem herbu Jastrzębiec, ale nie gospodarka rolna dominowała w jego życiu, lecz praca wśród ludzi i dla ludzi. W oczach carskich agentów był niebezpiecznym agitatorom i ostatecznie zmuszony został do udania się na emigrację. Osłabiony na zdrowiu, umęczony nieustającą pracą, zmarł 19 marca 1887r. w Genewie w trakcie leczenia sanatoryjnego. Był człowiekiem wielkiej wiary, szukał kontaktu z Bogiem w ciszy małych drewnianych kościółków, bo jak pisał *za błyskotkami próżnymi pana Boga nie widać...*, a *nabożeństwo więcej ciszy i samotności, niż wystawy i zgielku potrzebuje.*

Wędrowkę szlakiem J.I.Kraszewskiego możemy zacząć



w Kielcach na ul. Wesołej 31. Ponad I piętrem kamienicy, którą w II poł. XIX w. projektował na własne potrzeby znany kielecki architekt Franciszek Kowalski, znajduje się popiersie Kraszewskiego ustawione obok popiersia Wincentego Pola. Nie znamy okoliczności, w jakich te popiersia tam się znalazły, nie

wiemy kto je wykonał. Ważne, że tam są i krajoznawcy o nich wiedzą. Będąc w Lublinie trzeba udać się na ul. Grodzką 24, bo tam upamiętnione jest w formie sgraffita miejsce, gdzie mieszkał Kraszewski w latach 1826-1827 będąc uczniem Szkoły Wojewódzkiej. Z Lublina niedaleko już do muzeum biograficznego J.I.Kraszewskiego w Romanowie, a dalej nich nas



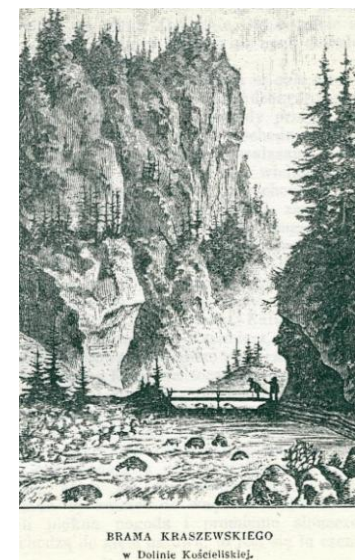
oczy poniosą do Białej Podlaskiej pod pomnik Kraszewskiego wystawiony w 1928r. i do Poznania, gdzie jest nietypowe muzeum o nazwie Pracownia J.I.Kraszewskiego. Na

Krakowskim Przedmieściu w Warszawie w kościele Św. Krzyża znajdziemy popiersie pisarza, a na epitafium przeczytamy m.in. *światło miłował, światło szerzył*. Opis żałobnej uroczystości odprawionej w tym kościele możemy przeczytać w Dziennikach S. Żeromskiego. Jedźmy również na południe Polski na krakowską Skałkę, bo tam wśród wielkich Polaków spoczywa Kraszewski. Jedźmy do Krynicy, by chwilę posiedzieć na kamiennej ławeczce w *zakątku Kraszewskiego* urządzonym w 1881r. W Tatrach mamy *Bramę Kraszewskiego*, czyli urokliwe przewężenie Doliny Kościeliskiej, gdzie Towarzystwo Tatrzańskie, którego członkiem honorowym był Kraszewski, umieściło okolicznościową tablicę z napisem: *niestrudzonemu*

pracownikowi na polu piśmiennictwa ojczywego w uczczeniu półwiekowej pracy. Wg. Walerego Eljasza uroczystość odsłonięcia tablicy i poświęcenia skały odbyła się przy udziale gości ze wszystkich dzielnic Polski.

Wiemy już kim był J.I. Kraszewski i czego uczył Polaków. Na krajoznawczym szlaku pamiętajmy o jego mądrym przesłaniu:

Chciejmy się tylko zastanowić nad swoim krajem, a znajdziemy w nim tysiąc wdzięków, tysiąc pamiątek, tysiąc godnych zainteresowania przedmiotów.



Tomasz Wągorowski

ZABYTKOWY HOLENDER

Szwarszowice to wieś w województwie świętokrzyskim, w powiecie ostrowieckim, w gminie Bodzechów. Do roku 1998, przed reformą podziału administracyjnego Polski miejscowość należała do województwa kieleckiego. W dokumentach z XV wieku występuje jako Szwarzischowycze, w 1578 Szwarziszowicze, a w XIX wieku już jako Szwarszowice. Według J. Długosza w połowie XV wieku miejscowość należała do szlachty herbu Rawa. Miała łany kmiece i karczmę z rolą oddającą dziesięcinę prepozyturze kieleckiej. Łan należący do Warsza Michowskiego oddawał dziesięcinę kościołowi w Kielcach Na miejscu, w którym stała karczma (ślady starego kamiennego mostu w dawnym biegu drogi) rolnicy do dzisiaj znajdują pamiątki z tamtych czasów. Istnieje legenda o wykopaniu glinianego dzbana ze skarbem przez jednego z tutejszych mieszkańców.

Na terenie wsi znajduje się wiatrak typu holenderskiego zbudowany z kamienia. Możemy go zobaczyć przy drodze po lewej stronie jadąc w kierunku Ostrowca. Wybudowany został w latach 1880-1885



przez gospodarza Józefa Kaczmarzkiego w miejscu drewnianego „kozlaka”, który spłonął. Ciekawostką jest podstawa w kształcie koła, bardzo rzadko spotykana w tego typu budowlach. Przykryty jest ruchomym dachem w kształcie ściętego stożka. W 1937 r. otrzymał nowy wał odlany w ostrowieckiej hucie i koło zamachowe. Według zapewnień byłych właścicieli wiatrak pracował nieprzerwanie do 1955 r. W 1970 r. obiekt wykupił od nich Wojewódzki Konserwator Zabytków w Kielcach. Obecnie należy do Muzeum Wsi Kieleckiej, natomiast klucze do budowli znajdują się w gospodarstwie sąsiadującym z wiatrakiem. Istnieje możliwość zwiedzania. Wewnątrz znajduje się autentyczne wyposażenie: urządzenia transmisyjne i mielące, skrzynia mączna i młynek do suszenia ziarna oraz ludowe narzędzia do obróbki zboża i kaszy. Niestety skrzydła wiatraka są w opłakanym stanie. Jest to najmniej trwałe element konstrukcji ulegający szybko zniszczeniu, który trzeba wymieniać co kilkanaście lat. Pewnie nie ma na razie na ich odbudowanie pieniędzy, a wiatrak prezentowałby się dużo lepiej i bardziej okazale.

Anna Hendler

(zdjęcie z Wikipedi Jakub Hałun)

Jarosław Tadeusz Leszczyński

...swego nie znacie...

WYCIECZKA W DOLINKI PODKRAKOWSKIE

W dniu 19 czerwca udaliśmy się na kolejną wycieczkę krajoznawczą. Tym razem były to Dolinki Podkrakowskie położone na zachód i północny zachód od Krakowa, a wchodzące w skład południowej części jury Krakowsko-Częstochowskiej.

Pogoda trochę nie dopisała. Rano było pochmurnie, a gdzieś za Jędrzejowem zaczął padać deszcz. Jeden z uczestników naszej eskapady, p. Julian Mróz w związku ze złą pogodą dał propozycję, aby zwiedzić klasztor benedyktynów w Tyńcu oraz klasztor kamedułów w Krakowie na Bielanach. Do tej drugiej propozycji odniosłem się sceptycznie, gdyż do kościoła kamedułów nie mogłaby wejść żeńska część wycieczki (kobietom wolno nawiedzać tę świątynię tylko w wybrane dni roku, m.in. w Wielkanoc, Zielone Świątki, Wniebowzięcie NMP, Narodzenie NMP, Boże Narodzenie itp.). Pojechaliśmy więc tylko do Tyńca – obecnie jedynej w Polsce siedziby benedyktynów. Do powstania klasztoru przyczynili się: Bolesław Chrobry, jego wnuk Kazimierz Odnowiciel, a później Bolesław Śmiały. Przeszło godzinę zajęło nam zwiedzanie kościoła klasztorowego oraz oglądanie filmu przedstawiającego życie codzienne mnichów reguły św. Benedykta.



Po godz. 10 deszcz ustał i wreszcie mogliśmy realizować nasz program zwiedzania Dolinek Podkrakowskich. Pierwszą z nich była Dolina Mnikowska położona pomiędzy Czulowem, a Mnikowem w obrębie Garbu Tęczyńskiego. Ma ona charakter niewielkiego, ale głęboko wciętego w wapienne skały wąwozu, stanowiącego przełom rzeki Sanki. Dzięki temu jest bardzo malownicza. Skały są bardzo dobrze odsłonięte i widoczne w postaci ścian. Znajduje się tu lokalne sanktuarium maryjne. Na jednej ze skał jest namalowany obraz Matki Boskiej Skalskiej pędzla Walerego Eliasza Radzikowskiego. Jak głosi legenda, powstał w 1863 r. Wtedy to kilku powstańców trafiło do doliny Mnikowskiej szukając schronienia. Zrozpaczonym, nie mogącym znaleźć nigdzie ukrycia z pomocą przyszła kobieta wskazując schowaną wysoko za załomem skalnym jaskinię. Kiedy niebezpieczeństwo minęło chcieli jej podziękować, ale jej nie znaleźli. W podzięce kazali wymalować w miejscu swego ocalenia obraz przedstawiający Matkę Boską. Bo być może to Ona im się objawiła w tej ciężkiej chwili? Jak głosi inny ustny przekaz, do

namalowania obrazu doszło z inicjatywy hrabiny Potockiej zamieszkującej w niedalekich Krzeszowicach, która w obliczu ciężkiej choroby swojej córki gorąco prosiła Boga o jej wyzdrowienie. Kilkakrotnie śnił jej się wizerunek Matki Boskiej namalowany na jakiejś skale. Odnalazła ją i tam właśnie kazała namalować jej wizerunek. Obok skały z obrazem, nieco powyżej jest wejście do sporej groty, obecnie niedostępne dla turystów. Obecnie to naskalne malowidło jest też końcem Kalwarii Mnikowskiej, na którą składa się 14 stacji Drogi Krzyżowej w formie drewnianych krzyży, ciągnącej się od kościoła parafialnego w Mnikowie.



Z Mnikowa pojechaliśmy do oddalonej stąd kilkanaście kilometrów na północ Doliny Będkowskiej leżącej na gruntach wsi Będkowice. Górna jej część była niezwykle błotnista i podmokła, po długotrwałych deszczach. W dolnej partii podziwialiśmy majestatyczne skały wapienne, m.in. Sokolicę i Wysoką. W sąsiedztwie wsi Bolechowice odwiedziliśmy Dolinę Bolechowicką, niezbyt długą, ale za to z efektywnym wejściem skalnym od strony wsi, zwanym Bramą Bolechowicką. Tam przyglądaliśmy się dobrą chwilę ćwiczącym wspinaczkę po skałach przyszłym taternikom, a może nawet alpinistom czy też himalaistom.

Program naszej wycieczki zakończyliśmy spacerem przez Dolinę Kluczwoły. Jak wszystkie jurajskie dolinki posiada ona strome, skaliste zbocza porośnięte lasem bukowo-grabowym. Białe, wapienne skały prześwitują pomiędzy koron drzew. U wejścia do dolinki, na mostku, na Kluczwoładzie znaleźliśmy tablicę informującą turystów, że nurtem tej rzeczki do 1915 r. biegła granica zaborów dzielących ziemię polskie (Rosji i Austrii). Wycieczkę zakończyliśmy we wsi Zelków przy pięknej słonecznej pogodzie. Nie pozostał już najmniejszy ślad po porannej, deszczowej aurze, którą przywitał nas ten region Polski. Z Zelkowa udaliśmy się w drogę powrotną do Kielc.



KONECKI MARSZ NA 50 KM

W sobotę, 19 czerwca odbył się XVIII konecki marsz na 50 km organizowany od początku przez Klub



Turystyki Aktywnej „PASAT” i konecki oddział PTTK, a popularnie zwany przez nas konecką „pięćdziesiątką”.

Dla urozmaicenia organizator co roku zmienia miejsce startu i przygotowuje nową trasę rajdu. Wędrówka zawsze się kończy w tym samym miejscu, w Sielpi. Wybrałem się w tym roku po raz

trzeci. Podoba mi się bardzo rodzinna atmosfera panująca na koneckich imprezach. Organizatorzy, czyli Wojtek Pasek, Zbyszek Gątek i wielu bezimiennych pomocników czekają na każdego z wielką radością.

Pokazałem kiedyś kolegom z pracy moje dyplomy i trofea z koneckich imprez. Jeden z nich przeczytał nazwiska: Wojciech Pasek, Zbigniew Gątek... i tu konsternacja, bo przecież są mu skądś znajome. Okazało się, to jego koledzy z wojska. Minęło już ćwierć wieku od czasu, kiedy razem odbywali służbę rezerwistów w jednostce wojskowej na Stadionie. I tym sposobem przyczyniłem się do odnowienia starych znajomości i odświeżenia wspomnień. Spotkanie po latach trwało prawie do rana. Jaki ten świat jest mały. Ale powracam już do tematu. Koneckie maszerowanie rozpoczęło się tym razem w Kielcach na Karczówce u stóp klasztoru pallotynów. Dla nas mieszkańców Kielc to wyjątkowe miejsce. Zabytkowy kościół, taras widokowy skąd podziwiamy piękną panoramę miasta, a przy dobrej pogodzie i Gór Świętokrzyskich.

Na gościach, którzy stanęli na Karczówce pierwszy raz, zrobiła ona duże wrażenie. A my z dumą mogliśmy się dzielić wiedzą na temat tego miejsca. I tu wspomnę, że Karczówka to rezerwat

krajobrazowy o powierzchni 27,29 ha utworzony w 1953 r. Ochroną częściową objęte są fragmenty sosnowego lasu tworzące piękne krajobrazowo otoczenie dla zabytkowego zespołu klasztornego z XVII w. usytuowanego na wzgórzu o wysokości 340 m n.p.m. Szkoda, że sosen ubywa. Świątynię wznosił tu na chwałę Boga biskup krakowski, ks. Marcin Szyszkowski w 1628 r. W 1631 r. oddał ją zakonowi bernardynów. Za pomoc uczestnikom Powstania Styczniowego rząd carski wypędził stąd zakonników. Ostatnim stróżem Karczówki był do 1914 r. ojciec Kolombin Tomaszewski. Od 1957 r. gospodarzami tego miejsca są ojcowie pallotyni. Przeprowadzili generalny remont świątyni i klasztoru. Karczówka słynie z 1,5 m wysokości posągu św. Barbary, patronki górników odlanego z jednej bryły samorodka galeny (rudny ołowiu) wydobytej gdzieś na Karczówce, a znajdującej się w przykościelnej kaplicy.

Po załatwieniu wszystkich formalności organizacyjnych: opłat, odebraniu karty startowej i wspólnym zdjęciu wyruszyliśmy o godzinie 8.00 na trasę tegorocznej wędrówki. Szef całej imprezy, Wojtek Pasek pożegnał nas słowami: „niech was droga prowadzi szybko do celu, bo tam czekamy na was z ciepłym posiłkiem”. Trasa wiodła z Karczówki przez Pietraszki, Górki Szczukowskie, Kostomłoty, Ciosową, Porzeczce, Przyjmo, Serbinów, Adamów Miedzierzę do Sielpi. Do przejścia mieliśmy 52 km. Była świetnie oznakowana. Trochę za dużo było asfaltowych dróg. Nie każdy lubi chodzić po asfalcie. Wędrówców było 142, a wśród nich znalazła się duża, aż 33-osobowa grupa naszych przyjaciół Słowaków z Povazkiej Tepli.

Po porannym, orzeźwiającym deszczu pogoda później się poprawiła. Na tak długi dystans była w sam raz. Szliśmy polami i lasami. Mijaliśmy po drodze pola z kobiercami maków i chabrów. Słuchaliśmy śpiewu ptaków. Dożywialiśmy się jagodami i poziomkami. Niestety sielankę psuły komary; w tym roku to istna plaga. Mnie przejście tego dystansu zajęło równe 10 godzin. Meta tegorocznej

imprezy mieściła się w ośrodku wypoczynkowym *Morena*. Tu były doskonałe dla nas warunki. I co najważniejsze po tak długiej wędrówce – ciepłe prysznice. Metę głównego dystansu osiągnęło 113 osób, w tym 19 kobiet.



W rajdzie uczestniczyła duża grupa kielczan i klubowiczów, a wśród nich Grażyna i Maciek Toborowiczowie, Jola Nogaj, Darek Zmorzyński, Maciek Pękowski i Rysiek Rugol. Wieczorem zostaliśmy zaproszeni przez organizatorów na ognisko z pieczeniem kiełbasek. Po porannej grochówce rozpoczęła się część oficjalna, czyli wręczanie medali, dyplomów i losowanie nagród. Był to *show* w wykonaniu Wojtka Paska. Każdemu uczestnikowi musiał przypiąć odpowiednią łatkę, ale nie obrażając go przy tym. Okolicznościowe medale i dyplomy w asyście organizatorów wręczył Krzysztof Stachera naczelnik Wydziału Polityki Społecznej, Oświaty i Zdrowia Starostwa Powiatowego w Końskich. Wiem jak jest teraz ciężko ze sponsorowaniem imprez. Zabrałem z pracy ze sobą trochę wydawnictw. Posłużyły jako nagrody. Tym razem i do mnie uśmiechnęło się szczęście. Rajdowa „Sierotka Marysia” wylosowała mnie jako ostatniego i zostałem obdarowany namiotem. Niestety przyszedł czas na pożegnanie tego gościnnego miejsca. Opuszczałem Sielnię ze łzami w oczach. Za rok znowu tu powrócimy. Będziemy też przechodzić przez Sielnię 31 lipca w trakcie jubileuszowego, X Maratonu Opoczyńskiego. W tym miejscu kończę swoją opowieść jeszcze raz dziękując wszystkim organizatorom tegorocznej „pięćdziesiątki”.

Zbigniew Cichoński

BIESZCZADY 2010

W dniach 3 – 6 czerwca zorganizowaliśmy klubowy wyjazd w Bieszczady. Była to pierwsza impreza tego typu od kilku lat. W góry wybrało się 30 osób, zarówno członków jak i sympatyków klubu. Kierownictwa imprezy i poprowadzenia tras podjął się kol. K. Bogusz.

Wyjechaliśmy z Kielc o 8³⁰ rano. Nie spieszyliśmy się zbyt, bo i tak był to dzień świąteczny, a na godziny popołudniowe zapowiadano gwałtowne popsucie się pogody. Jeszcze przy dobrej pogodzie dotarliśmy w okolice Sanoka. Ale później złapała nas burza. W okolicach Zalewu Solińskiego lało strumieniami. Pomimo intensywnego deszczu i tak większość uczestników wycieczki zdecydowała się na spacer po zaporze. Trzeba było rozprostować nogi i plecy po kilkugodzinnej podróży autobusem. Do Ustrzyk Górnych dotarliśmy późnym popołudniem. Trochę mniej padało i można było wykorzystać wieczór na spacer po okolicy i poznanie miejscowości. Następnego dnia zaplanowana była wycieczka na Połoniny Caryńską i Wetlińską.

Ranek przywitał nas chmurami i drobnym deszczem. Część grupy zdecydowała się nie wychodzić



w góry, ale nie zrezygnowała z dłuższego spaceru. Kilkanaście osób, nie zważając na pogodę wyruszyło na wędrowkę zaplanowaną trasą. Zaraz po wyjściu z Ustrzyk Górnych na

czerwony szlak, prowadzący na Połoniny, przywitał nas drewniany mostek spinający dwa brzegi potoku wypełnionego tego ranka po brzegi wodą. Jak dobrze, że tam był. Aż chciało się przez niego przejść. Do góry, do granicy lasu weszliśmy bez większych przygód. Dopiero powyżej, na połoninach zaczęło się blocko. Popsuła się też totalnie pogoda. Wędrowaliśmy w deszczu, we mgle. Na dodatek nieźle wiało. W czasie słonecznej, upalnej pogody ożywczy wiatr jest przyjemnością. Ale nie wtedy, kiedy jest zimno i mokro. Szliśmy tak we mgle wyobrażając sobie piękne



widoki na okoliczne góry i doliny. Gdyby nie tablice z drogowskazami, nie wiedzielibyśmy gdzie jesteśmy. Z przeciwnego kierunku zaczęli się w pewnym momencie



pojawiać sportowcy biegnący parami. Pokonywali szlak szybko i niezbyt chętnie odpowiadali na powitania. Bieg w takich warunkach na pewno był dużym wysiłkiem, więc się nie obrażaliśmy. Trzymaliśmy się wszyscy razem starając się mieć kontakt wzrokowy ze sobą.

Dopiero przy zejściu na przełęcz pod Berechami dowiedzieliśmy się, że zawodnicy z trzycyfrowymi numerami na piersiach są uczestnikami „Biegu Rzeźnika”, imprezy organizowanej w Bieszczadach już od kilku lat. Mają do pokonania kilkadziesiąt kilometrów po górach, czasami w ekstremalnych warunkach. Ku naszemu zaskoczeniu, wśród rajdowych biegaczy spotkaliśmy znajomych z naszych rajdów. Przy ciągle padającym deszczu i pod butami biegaczy ścieżka, którą wędrowaliśmy pokryła się błotem o konsystencji gęstej śmietany sięgającym do kostek.



Mogliśmy doświadczyć prawdziwego bieszczadzkiego błota. I tak w tych warunkach brnęliśmy aż do *Chatki Puchatka*. Nigdzie jedzenie i piwo nie smakuje tak, jak w tym miejscu. Spróbowaliśmy i my. Po odpoczynku postanowiliśmy zakończyć wędrówkę i wszyscy razem zejść do przełęczy na autobus. Na początku wycieczki niektórzy z nas mieli ambicję dojść do Wetliny. Zabłoceni, ale zadowoleni wróciliśmy do bazy. Wieczorem w jednym z lokali czekał na nas koncert lokalnego zespołu muzycznego i jak się okazało całkiem niezła zabawa.

Następny dzień przywitał nas piękną pogodą. Wędrowaliśmy w pełnym słońcu wszyscy razem z Wołosatego na Tarnicę i dalej przez Bukowe Berdo do Muczego. W Wołosatem, jeszcze przed wyjściem w góry próbowaliśmy odszukać dawną stanicę harcerską Chorągwi Kielce. Tyle się kiedyś w niej działo. W okresie wakacji stawała się lokalnym centrum kulturalnym. Tyle turystycznych piosenek miało tu swoje pierwsze wykonanie. Dziś po tym wszystkim nie pozostał nawet najmniejszy ślad. Wszystko tu było wykonane z naturalnego surowca jakim jest drewno. A drewno ma niezbyt długi żywot. Pewnie część konstrukcji przydała się okolicznym mieszkańcom. Po drodze na Tarnicę obejrzelśmy ślady zabudowań starego Wołosatego. Zajrzelśmy też na stary cmentarz,



gdzie zachowało się jeszcze kilka nagrobków. Aż nie chce się wierzyć, że przed wojną była tu duża wieś, w której mieszkało w zgodzie ponad tysiąc mieszkańców: Polaków, Bojków i Żydów. W czasie akcji „Wisła” wszystkich stąd wysiedlono, a opustoszała wieś uległa całkowitemu zniszczeniu. Dziś jedynym śladem po dawnych gospodarstwach są kępy drzew owocowych, resztki piwnic i jedyna ocalała

stara studnia, którą odremontowano dla turystów. Wody z niej można zaczerpnąć przy pomocy drewnianego żurawia. Przed wyjściem z doliny obserwowaliśmy jeszcze trzaski uwijające się w niewielkim naturalnym stawiku. Po drodze zrobiliśmy mały odpoczynek w turystycznej wiacie stojącej na dawnej carynce, czyli polanie śródleśnej, na której wypasano dawniej zwierzęta. Dziś szybko zarasta. Jedyne typowe dla takich miejsc roślinność świadczy o jej dawnym wykorzystaniu. O prowadzonym tu kiedyś wypasie świadczą też stare buki powyginane w dziwne bajkowe formy. Po wyjściu z lasu pozostało jedynie ustawić się w kolejce na wąskiej ścieżce prowadzącej na Tarnicę. Na jej szczycie od kilku lat stoi metalowy krzyż upamiętniający wizytę Papieża Polaka w tym miejscu. Tego dnia wyjątkowo dużo ludzi chciało wejść na górę. Wędrowali całymi rodzinami, z małymi dziećmi na rękach. Na szczęście za Przełęczą Goprowców, na Bukowym Berdzie było zupełnie inaczej. Wędrowaliśmy granią nie spotykając prawie nikogo po drodze. W Muczem też było spokojnie. Chociaż jeszcze nie sezon, ale wszystko już przygotowane na powitanie dla turystów. Wieczorem, po powrocie do Ustrzyk znowu można było pobawić się w lokalu i nawet potańczyć, jeśli komuś było mało wysiłku. Ale wieczorem kol. Krzysiek przygotował dla nas ognisko. Integrowaliśmy się przy kielbaskach i trunkach z grupą turystów ze Śląska, i śpiewaliśmy. Pojedynek na piosenki wygraliśmy. Ślązacy w którymś momencie poddali się. A może aż tak fałszowaliśmy?



Ostatniego dnia zdobywaliśmy Wielką Rawkę. Część uczestników wyjazdu, zmęczona po trudach ostatniej nocy, zrezygnowała ze wspinaczki. Ci, którzy jednak poszli na wycieczkę otrzymali kolejną porcję wspaniałych widoków z Małej, a później Dużej Rawki. Tylko nie wiem... kto postawił na szczycie Dużej Rawki taki



paskudny obelisk. Pewnie to stary punkt triangulacyjny. Na dole przy schronisku pod Małą Rawką zrobiliśmy jeszcze mały odpoczynek. Wcale nie z powodu zmęczenia wycieczką. Pogoda była piękna, dzień jeszcze długi, a nam wcale nie chciało się stąd wyjeżdżać. Droga powrotna do Kielc okazała się dość długa. Z powodu podtopień i uszkodzeń dróg po ostatnich opadach deszczu było dużo objazdów. Miejscami uszkodzone drogi były tak wąskie, że autobus z trudem się na nich mieścił. Do dziesiątej wieczorem jakoś dotarliśmy do celu. I w tym miejscu dziękuję w imieniu wszystkich uczestników naszej bieszczadzkiej eskapady kol. Krzyškowi za opiekę nad imprezą i udany wyjazd.

BIEG RZEŹNIKA

Bieg o Puchar Rzeźnika jest towarzyskim rajdem miłośników biegania i Bieszczadów. Blisko osiemdziesięciokilometrowa trasa wiedzie czerwonym bieszczadzkim szlakiem z Komańczy przez Cisną, góry Jasło i Fereczata, Smerek oraz Połoniny do Ustrzyk Górnych. Limit czasu wynosi 16 godzin.

W tym roku po raz siódmy organizatorzy przyjęli zasadę biegania parami - start i koniec biegu w dwuosobowych drużynach bez możliwości zmiany partnera (składu drużyny) w trakcie biegu. W tym roku wystartowało 314 uczestników, czyli impreza ma powodzenie. Start do tegorocznego Biegu odbył się 4 czerwca 2010 o wschodzie Słońca (godzina 3.30) z Komańczy. Zakończenie wieczorem w Cisnej, obok Biura Zawodów. W Cisnej (przed siedzibą GOK) pierwsi zawodnicy pojawili się parę minut przed 7.00, a ostatni - ok. 10.30; w Smereku (przy wejściu do BPN) zawodnicy meldowali się parę minut po 9.00 do ok. 14.30; w Berehach – od 11.00 do ok. 18.00; na mecie w Ustrzykach Górnych niektórzy byli już ok. 12.00! Pokonali w tym czasie całe **75,2 km**. Może ktoś z nas zechce w przyszłym roku spróbować swoich sił w tej imprezie? Wpisowe w tym roku wynosiło 100 zł. W opłacie mieściły się wszystkie świadczenia.

Anna Hendler

JUBILEUSZOWA ODZNAKA TURYSTYCZNA „60-LECIA PTTK”



Proponuję kolejną, nową odznakę, którą można zdobywać w czasie letnich wędrówek. Popularyzacją odznaki powinni zająć się Przodownicy Turystyki Pieszej PTTK i wszyscy aktywni członkowie Klubu.

Na wniosek Komisji Turystyki Pieszej ZG PTTK w związku z przypadającą w 2010 r. sześćdziesiątą rocznicą powstania Polskiego Towarzystwa

Turystyczno-Krajoznawczego z połączenia Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, Zarząd Główny PTTK ustanowił Odznakę Turystyczną "60-lecia PTTK".

REGULAMIN

1. Odznakę mogą zdobywać wszyscy turyści, którzy ukończyli 8 lat, niezależnie od uprawianej dyscypliny turystyki kwalifikowanej.
2. Odznaka jest jednostopniowa i może być zdobywana na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej.
3. Odznakę można zdobywać w okresie 01.06.2010 r. - 31.12.2011 r.
4. Na odznakę zalicza się wycieczki wszystkich dyscyplin turystyki: piesze nizinne, górskie, jeździeckie, kolarskie, kajakowe, motorowe, narciarskie, żeglarskie i imprez na orientację.
5. Warunkiem zdobycia odznaki jest spełnienie wymogów dla stopnia brązowego odznaki danej dyscypliny turystyki kwalifikowanej.
6. Przy zdobywaniu odznaki obowiązują potwierdzenia jak w regulaminie danej odznaki.
7. Wycieczki odbyte przez uczestnika mogą być jednocześnie zaliczane na inne odznaki turystyczne PTTK.
8. Odznakę przyznają Referaty Weryfikacyjne Komisji Turystyki Kwalifikowanej PTTK posiadające uprawnienia do weryfikacji odznak odpowiedniej dyscypliny turystyki kwalifikowanej.
9. Ostateczna interpretacja postanowień niniejszego regulaminu należy do Zarządu Głównego PTTK.

Dystrybucję odznaki prowadzi oddział PTTK w Jaworze; kontakt: ul. Legnicka 3 59-400 Jawor, tel. 76 745 84 09 tel./fax. 76 870 21 35

Andrzej Guska
(Przodownik TP 4336)

75 LAT GÓRSKIEJ ODZNAKI TURYSTYCZNEJ PTTK



W tym roku w związku z jubileuszem możemy zdobywać specjalną odznakę GOT. Odznaka przysługuje każdemu zdobywcy dowolnego stopnia GOT w roku 75-lecia GÓRSKIEJ ODZNAKI TURYSTYCZNEJ PTTK, czyli w roku obecnym. Dystrybucja i ewidencjonowanie odznaki odbywa się według zasad określonych dla Górskiej Odznaki Turystycznej.

Wycieczki KTP „Przygoda” od 11.07. do 12.09. 2010 roku

L.p.	Data	Trasa	Przewodnik	Miejsce zbiórki
1.	11.07.10 (niedziela)	BIELINY – g. Skała – Chełmy – g. Wojtkowa – Duża Skała – g. Drogoziowa – BARTOSZOWINY 10 km	Marcin Klamka	Dworzec PKS godz. 8 ⁵⁰ Stanowisko Nr 6
2.	18.07.10 (niedziela)	Obchody 600 lecia Bitwy pod Grunwaldem. Odsłonięcie pamiątkowej płyty w kościele farnym w Stopnicy	Jarosław Leszczyński	Do ustalenia
3.	18.07.10 (niedziela)	ODROWAŻ – rez. „Gagaty Sołtykowskie” – rez. „Skalki Piekło pod Nieklaniem” - STAPORKÓW 23 km	Maciej Toborowicz Tel.796088293	Dworzec Bus ul. Żelazna godz. 7 ²⁰
4.	25.07.10 (niedziela)	NOWA SŁUPIA – Wólka Milanowska – Wał Małacentowski – BIELINY (przewodnik wsiądzie do autobusu w Bielinach)	Beata Kowalczyk	Dworzec PKS godz. 8 ¹⁰ Stanowisko Nr 6
5.	1 08.10 (niedziela)	KSIĄŻ WIELKI – Antolka – TUNEL 16 km	Bogumił Bryczek	Dworzec PKS godz. 7 ⁴⁰ powrót koleją o godz. 15 ³⁸
6.	8.08.10 (niedziela)	RAJD KAPELUSZOWY Zakończenie w Chęcinach u p. St. Piotrowskiego	Grażyna Dziółko	Trasy i miejsce zbiórki do ustalenia
7.	15.08.10 (niedziela)	Święto Wniebowzięcia NMP. STARACHOWICE – Wąchock – Rataje – Polana Langiewicza – Ostre Górki – zalew Lubianka – STARACHOWICE 14 km	Andrzej Sokalski	Dworzec Bus ul. Żelazna godz. 8 ⁰⁰
8.	22.08.10 (niedziela)	KIELCE (Bukówka) – Marzysz – Kaczyn – g. Jabłonna – KIELCE (Bukówka) 22 km	Władysław Kwapien	Pętla autobusowa na Bukówce godz. 7 ³⁰
9.	29.08.10 (niedziela)	DALESZYCE – pasmo Brzechowskie – NIESTACHÓW 12 km	Stanisław Chojnacki	Przystanek BUS ul. Żytnia godz. 7 ⁴⁰
10.	5.09.10 (niedziela)	Do ustalenia	Mirosław Kubik	
11.	11.09.10 (sobota)	V STOPNICKI RAJD PIELGRZMKOWY SMOGORZÓW – Topola – Las Wolicki – STOPNICA 8 km	Jarosław Leszczyński	Do ustalenia
12.	12.09.10 (niedziela)	DYMINY (Granice) – Świnia Góra – Bilcza (Jawornia) – Posłowice – KIELCE (Stadion) 12 km	Andrzej Sokalski	Przyst. MPK linii nr 2 ul. Żelazna godz. 7 ⁵⁰

17.07.10 (sobota) zapraszamy na „SZLAK ORLICH GNIAZD”

Trasa: **Mirów – Bobolice – rez. „Góra Zborów” – zamek „Morsko” – „Okiennik Mały” – „Okiennik Duży”- Kroczyce ok. 20 km**; prowadzi Krzysztof Bogusz;
zapisy telefonicznie (kom. 784036018)

Koszt przejazdu – 30 zł w opłacie: pamiątkowy znaczek, ognisko na trasie, przewodnik, ubezpieczenie.



„Przygodnik” - Biuletyn Klubu Turystów Pieszych „Przygoda”
Oddziału Świętokrzyskiego PTTK w Kielcach ul. Sienkiewicza 29
tel. 041 34 459 14, 041 344 77 43

Redagują: Anna Hendler, Jerzy Pabian, wsparcie techniczne: Andrzej Nocuń

